

Nie przestaniemy filmować, nie przestaniemy pisać

29 czerwca 2018

Prezentujemy poniżej artykuł 65-letniego Gideona Levy'ego, dziennikarza i publicysty „Haaretz”, który obok Amiry Haas stanowi wyjątek w izraelskim życiu medialnym. Od ponad 30 lat zajmuje się relacjonowaniem działań Cahalu – wojsk okupacyjnych w Palestynie. Jego zdaniem społeczeństwo izraelskie jest „chore” od skrajnego nacjonalizmu, prowadzącego do bezkrytycznego uwielbienia wojska i jego brutalności wobec Palestyńczyków. Jego krytyka ultranacjonalistycznego rządu izraelskiego sprawiła, że od lat jest obrzucany najgorszymi wyzwiskami, z których „zdrajca narodu” należy do najłagodniejszych. Nieustanne groźby pozbawienia go zdrowia lub życia, szczególnie ze strony członków izraelskich ugrupowań rasistowskich i neonazistowskich, sprawiły, że może poruszać się wyłącznie z ochroną, przyznaną mu przez redakcję.

Gideon Levy nie jest jedynym Izraelczykiem żyjącym w Izraelu w stanie zagrożenia. „Ludzie lewicy boją się iść na manifestacje, boją się pobicia. Słowo „smolani” (lewak) stało się pogardliwą obelgą. Nie da się bezpiecznie wyrazić jakiegokolwiek empatii wobec Palestyńczyków. Rasiści już dawno się nie chowają.” – mówił cztery lata temu, gdy został zaatakowany na ulicy w Aszkelonie, przy granicy ze Strefą Gazy, gdy lotnictwo kolejny raz bombardowało zamkniętą, palestyńską enklawę. Jego zdaniem, izraelskie media kompletnie zdehumanizowały Palestyńczyków. Wezwania na portalach społecznościowych, by „spalić ich wszystkich” już nikogo nie dziwią. „Staram się unikać słowa „fasyzm”, ale w pełni zasłużyło już sobie na miejsce w społeczeństwie izraelskim” – pisał wtedy z goryczą.

Według niego, jedynie presja społeczności międzynarodowej może

zmienić politykę Izraela, dyktowaną przez rasistowskie partie jak Żydowski Dom, Nasz Dom Izrael, czy sam skrajnie prawicowy Likud Benjamina Netanjahu. Niektórzy przewidują, że Levy podzieli w końcu los Icchaka Rabina, premiera zamordowanego przez żydowskiego terrorystę w listopadzie 1995 r. Ale ciągle żyje i działa, choć popiera go jedynie marginalna mniejszość jego rodaków i redakcja „Haaretz”.

* * *

Z dumą pogwałcimy to prawo. Mamy obowiązek je pogwałcić, jak każde prawo, nad którym powiewa czarna flaga. Nie przestaniemy dokumentować. Nie przestaniemy robić zdjęć. Nie przestaniemy pisać – z całych naszych sił.

To samo zrobią organizacje obrony praw człowieka i, jak mamy nadzieję, świadkowie palestyńscy, którzy będą oczywiście karani surowiej niż wszyscy inni. Według projektu ustawy zatwierdzonego przez Ministerialny Komitet Legislacyjny, osoby dokumentujące działania żołnierzy Cahalu na Zachodnim Brzegu Jordanu mogą zostać osadzone w więzieniu nawet na pięć lat [10, jeśli zdjęcia „zaszkodzą bezpieczeństwu państwa”].

Piękna inicjatywa posła do Knesetu Roberta Ilatova, demokraty ze sławnej partii wolności Nasz Dom Izrael... Ten projekt dowodzi właśnie jak bardzo Siły Obronne Izraela mają coś do ukrycia, coś, co powinno je zawstydzić, co należy zatuszować, do tego stopnia, że nawet kamera i pióro stały się ich wrogami. Ilatov przeciw terroryzmowi kamer i Izrael przeciw prawdzie.

W momencie, gdy ekwipuje się policję w kamery, które redukują policyjną przemoc, Izrael próbuje zabrać kamery z terytoriów okupowanych, prawdziwej areny swego dyshonoru, by prawda nie wyszła na wierzch, a fakty niesprawiedliwości zostały zminimalizowane.

Bez kamery nie byłoby afery Elora Azarii, bez kamer będzie wielu Azariów. To jest właśnie cel tej ustawy: mieć wielu

żołnierzy takich jak Azaria. Oczywiście dokumentacja niczemu nie przeszkodzi. Armia izraelska i izraelska publiczność nie martwią się gwałceniem praw człowieka i zbrodniami wojennymi na terytoriach okupowanych, nie interesuje to też większości dziennikarzy.

Pomyśleć, że połamanie kości za rzucenie kamieniem przed kamerą amerykańskiego kanału telewizyjnego stało się skandalem za czasów pierwszej Intifady! Dziś nikogo nie wzruszają takie obrazy; można nawet wątpić, że komuś chciałoby się je publikować. Ale izraelscy żołnierze nauczyli się traktować kamerę i pióro jak wroga. Kiedyś prezentowaliśmy nasze legitymacje prasowe na punktach kontrolnych, dziś je chowamy, by żołnierze nas nie złapali za nasze występki. Któregoś dnia byliśmy nawet aresztowani.

Obsługa prasowa okupacji już zmusza do łamania prawa. Izraelczycy nie mogą wchodzić do strefy A [kontrolowanej przez Palestyńczyków], a dziennikarze muszą „koordynować” swe wejście z biurem rzecznika prasowego armii. Ponieważ dziennikarstwo „koordynowane” nie ma żadnego sensu, poza dziennikarstwem izraelskich korespondentów wojskowych, ignorujemy ten groteskowy rozkaz, kłamiemy na punktach kontrolnych, oszukujemy, by się prześliznąć, stosujemy taktyki okrężnej drogi i jeździmy wszędzie na Zachodnim Brzegu.

„Gdzie byliście?”, pyta żołnierz po każdej naszej wizycie w Hebronie (Al-Chalil). W Kiriat Arba [kolonii żydowskiej]. „Co tam robiliście?” Mamy tam przyjaciół. Już tylko godna pominięcia garstka dziennikarzy podejmuje jeszcze trud udania się do miasta, więc władze przymykają oko.

Jednak technologia i B’tselem stworzyły nowego wroga: palestyńscy wolontariusze i Machsom Watch dostali kamery i telefony komórkowe. No i nagle trudniej jest kłamać i ukrywać. Nagle łatwe wymyślenie noży, czy innych wyimaginowanych zagrożeń, stało się po każdym zabójstwie trudniejsze. Kto nas uratuje? Ilatov i jego projekt ustawy, który oczywiście zyskał

pełne poparcie innego słynnego demokrata, ministra obrony Awigdora Libermana.

W 2003 r., kiedy żołnierze zasypali kulami nasz opancerzony samochód na izraelskich numerach z wielkim napisem „prasa”, gdy jechaliśmy do Tulkarm, ówczesny rzecznik armii gen. Miri Regev pytał naszego wydawcy, który próbował zakończyć ten incydent: „Ale co oni tam robią?”.

Od tej pory Izrael nie przestaje zadawać tego pytania. Teraz Kneset podejmie odpowiednie środki: nie tylko przeciw prasie, z którą pozostaje ostrożny, ale przede wszystkim przeciw organizacjom obrony praw człowieka i palestyńskim mieszkańcom, ostatnim świadkom okupacyjnych zbrodni. Izrael mówi im: nie będzie już żadnych niepodważalnych dowodów.

W notach tłumaczących projekt ustawy, nie bez kozery mówi się, że naoczni świadkowie chcą „złamać morale żołnierzy i cywilnych Izraelczyków”. Tak, to właśnie ich cel: złamać morale tych, którzy widzą w Azarii ofiarę bądź bohatera, tych, którzy myślą, że zabijanie 120 bezbronnych osób jest legalne i nie ma po co wiedzieć, słyszeć lub widzieć tego, co każdego dnia robi się w naszym imieniu, gdzieś w ukrytych zakątkach kraju.

Wkrótce nadejdzie ustawa, która zabroni wszelkiej krytyki wojska. Ilatov już ją redaguje i większość Izraelczyków z pewnością ją poprze. A my, oczywiście, odmówimy jej przestrzegania.

Autorstwo: Gideon Levy

Tłumaczenie: Jerzy Szygiel

Źródło oryginalne: „Haaretz” (17.06.2018)

Źródło polskie: Strajk.eu